

MIRIAM AKAVIA**„Moje powroty”**

WYDAWNICTWO LITERACKIE, Kraków 2005

Bo powracać znaczy pamiętać

Przywołana przeze mnie myśl wyznacza klucz do interpretacji zbioru opowiadań autorstwa wybitnej izraelskiej pisarki, krakowianki z pochodzenia i urodzenia, Miriam Akavii. „Moje powroty” to bowiem próba ogarnięcia i zrozumienia piekła, jakie przeżywało jej dzieciństwo i określiło całe życie. Choć początkowo wydaje się, że trzonem powieści jest sama autobiografia Akavii, to faktycznie stanowi ona jedynie tło dla licznych historii z życia jej bliskich i znajomych. Każda, nawet z pozoru błaha historia przedstawia tragizm ludzi, którym dane było zetknąć się z największym koszmarem XX wieku.

Akavia w wyraźny sposób dzieli swe życie na etapy, do których powroty są konieczne, choć bardzo bolesne. Cezury przedstawionych płaszczyzn rzeczywistości są jasno określone: krakowska arkadia dzieciństwa, kojarzona przez autorkę z konfiturami i zapachem grzybów, następnie ogarniająca wszystkie aspekty istnienia wojna i wreszcie życie, w którym pamięć staje się zarazem obowiązkiem, jak i przekleństwem. Brak płynności zmian, brutalne i nagłe zrywanie z teraźniejszością powtarza się przez całe życie, nawet po okupacji. Nie jest to łatwe w powojennej Polsce, w której społeczność żydowska jest represjonowana, nie jest też łatwo w Jerozolimie, w kibucach, gdzie nad osadnikami ciąży groza przeszłości, powracająca w najmniej sprzyjających okolicznościach.

Najważniejszym elementem zbioru jest podjęta przez autorkę próba powrotu do przeszłości, identyfikacji i uporządkowania świata, który niespodziewanie przestał być miejscem bezpiecznym. Dramat ludzi wypędzonych, rozłączonych rodzin, utraty bliskich i poszukiwania sensu życia sprawiło, że ocalałe osoby straciły wiarę w człowieczeństwo. Ich życie zaczęło być rozpaczliwym poszukiwaniem własnego miejsca na świecie i swej etniczno-społecznej tożsamości. Jak słusznie zauważa autorka, problemem okazuje się już nawet określenie własnej ojczyzny. No bo jaki można mieć stosunek do kraju, w którym przerwano sielankę dzieci-

stwa, pogwałcono wszelkie prawa człowieka, a po wojnie, w wydawałoby się „normalnym” świecie ponownie pozbawiano godności?...

Dwubiegunowość życia, ciągle powroty do pierwszych szczęśliwych wspomnień i koszmaru wojny, przeplatająca się radość życia i wściekłość zniszczenia, ambiwalentny stosunek do miejsc, które się kocha i których równocześnie się nienawidzi – to wszystko przeplata się we wspomnieniach. Jedno jest pewne – niemożliwy jest prawdziwy mentalny powrót do czasów sprzed koszmaru wojny. Nie ma już tamtego świata, tak jak nie ma tamtych ludzi i miast nieskażonych agresją. Świat dziecka bezpowrotnie przestał istnieć, ale to właśnie te czasy najchętniej pisarka przywołuje w poszukiwaniu spokoju i pewności, które nie były wówczas jeszcze iluzją.

Dlaczego więc autorka powraca? Ponieważ jest przekonana, że współcześnie historia staje się dla badaczy czymś bardziej płynnym, niż być powinna. Akavia stara się po raz kolejny dać świadectwo prawdzie i przywołać wszystkie zapamiętane zdarzenia i związane z nimi emocje, zarówno pozytywne, jak i te negatywne, niewygodne dla potomnych. Pisarka niczego nie idealizuje, nie wygładza tak trudnych skądinąd relacji polsko-żydowskich. Odbrązowienia dokonuje poprzez opisy wzajemnej nieufności, braku pomocy i krzywdzących stereotypów. I właśnie to świadome podjęcie niełatwych tematów pokazuje, że tylko poprzez oczyszczenie się z wszelkich szablonów myślowych i obustronne wybaczenie błędów możliwy jest prawdziwy dialog.

Przejmujące są opisy nieszczęśliwych zbiegów okoliczności, jak ten w opowiadaniu „Cukiernica, Margot”, kiedy przestraszone dziewczynki nie otwierają drzwi krewnemu, który niesie ze sobą pozwolenie na wyjazd za granicę dla całej rodziny. Albo historia ukrytych, subtelnym namiętności w „Czy schody pamiętają?”, które nie gasną nawet w obliczu zbliżającej się tragedii, czy matki płacącej każdą możliwą cenę za pozostawienie przy życiu swych synów. Nie brakuje w „Moich powrotach” brutalnych historii ludzkich nieszczęść.

Dzieło Miriam Akavii jest wybitnie subiektywne. Nie ma tu patosu, jest tylko głęboki smutek i żal. Parafrazując jedną z bohaterek wypadałoby jedynie zapytać, czy to możliwe, że można jeszcze normalnie żyć. Sama autorka nie daje gotowej odpowiedzi, a jedynie sugeruje, że dla tego, kto ocalał, trud odbudowywania świata zaczyna się każdego dnia od nowa. Wyśięk jest ogromny, bo – jak pisze autorka – groby bliskich są w sercach ocalałych.

ANNA MILCZAREK